Nr. 171. Kraków, Czwartek 28 Lipca 1892. Rocznik XI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — ct.

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plonn, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 18.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Smidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach.J. Bajera przy ul. Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Ru. Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., zakażdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do *„Nowej Reformy“* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

za sierpień:

W miejscu . . . . 1 złr. 80 ct
z przesełką pocztową w Austryi . . 2 złr. — ct
w cesarstwie niemieckiem . . 2 złr. 50 ct.

za sierpień i wrzesień:

W miejscu . . . 3 złr. 60 ct.
z przesełką pocztową w Austryi . 4 złr. — ct.
w cesarstwie niemieckiem . . 5 złr. — ct.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także i na dwa tygodnie, licząc z przesyłką pocztową po 50 centów tygodniowo.

Mowa posła ruskiego Aleksandra Barwińskiego

wygłossona na posiedzeniu Izby poselskiej 20 lipca b. r.

Znane już czytelnikom naszym z krótkiego streszczenia przemówienie posła ruskiego Barwińskiego, w którem dał odprawę należytą p. Vaszaty'emu, — opiewa, wedle stenograficznego protokółu z posiedzeń Rady państwa, jak następuje:

Wysoka Izbo! Przy projekcie ustawy o upoważnieniu rządu do zaciągnięcia pożyczki, obrady toczyły się w przeważnej części około politycznych kwestyj, których, jako Rusin ze względu na moje stanowisko nie mogę pominąć milczeniem.

Jak się dowiaduję, w czasie przemówienia p. sprawozdawcy wskazał p. Vaszaty na Rosyę i ujął się za Rusinami. Na to pozwalam sobie odpowiedzieć, że my Rusini nie jesteśmy małoletni (*brawo! brawo!*) i dziękujemy mu pięknie za opiekę i protekcyę (*Oklaski*) P. dr. Vaszaty'emu stosunki w Rosyi są prawdopodobnie zupełnie nieznane (*potakiwania*), czego podostatkiem dowodzą jego wywody o Finlandyi (*brawo!*)

Nie będę kreślił szczegółowo stosunków, w jakich Rusini żyją w Rosyi, ponieważ nie pozostaje to w związku z przedmiotem rozpraw. Konstatuję jednak, że znane rosyjskie ukazy z r. 1876, nałożyły ruskiej mowie i literatrze, formalny kaganiec na usta tak, że ani ruskie czasopisma, ani dzieła pisane w ruskim języku, nie mogą wychodzić (*Słuchajcie! Słuchajcie!*) Ruską mowę wygnano w Rosyi zupełnie z życia politycznego z kościoła i szkoły. (*Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!*) Nawet w szkołach ludowych uczy się wyłącznie po rosyjsku a w kościele kazania wygłasza się wyłącznie po rosyjsku. (*Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!*)

Takie postępowanie może wywołać objawy, jakie niedawno miały miejsce w Astrachanie (*p. Liechtenstein: Całkiem slusznie*) i wątpię, czy odpowiedniem jest postępowanie takie zalecać monarchii, w której my Rusini mamy wprawdzie jeszcze niejedno życzenie niespełnione, ale po rządzie i *naszych rodakach* spodziewamy się, że nietylko nie będą tamować rozwoju naszego języka i naszej literatury, lecz przeciwnie popierać go będą w interesie pokoju w monarchii (*oklaski*) Czy stosunki które p. poseł dr. Vaszaty wychwalał, są dla nas odpowiednie, pozostawiam ocenieniu każdego bezstronnie myślącego człowieka. (*Żywe oklaski. — Mowca odbiera powinszowania*)

Korespondencya „Nowej Reformy“

Lwów, 26 lipca.

(*Rada miasta Lwowa a teatr*).

(*W.*) Lwów jest doprawdy miastem osobliwości. Mamy swoje niezrównane stosunki wyborcze, prowadzące do walki zaciekłe obozy w gruncie rzeczy nie o co innego, jak o osobistości tylko, a nie zasady, mamy „wzorowe“ porządki miejskie, mamy wreszcie zabagnioną do najwyższego stopnia „kwestyę teatralną“.

Potrzeba budowy nowego gmachu teatralnego we Lwowie wobec wygaśnięcia fundacyi skarbkowskiej od dawna była przez prasę podnoszoną a przytem zwracały się naturalnie oczy opinii publicznej na Radę miejską, bo według zdania wszystkich, ona ma obowiązek wystąpienia w tej kwestyi z inicyatywą. Ale tu właśnie jest ów fatalny węzeł sprawy!

Zdawałoby się, że większość Rady miejskiej, wykształcona, pociągnie za sobą mniejszość i że teatr w krótkim czasie stanie. Tymczasem wszystko każe przypuszczać, że dzieje się odwrotnie i że owa mniejszość przewodzi. Cały przebieg „kwestyi teatralnej“ wskazuje na to.

Już kiedy przed czterema laty po raz pierwszy wydobyto na wierzch potrzebę budowy nowego teatru, Rada miejska nie okazywała wcale wielkiego zainteresowania się, jakby być powinno wobec bądź co bądź ważnej kwestyi. Rada miała taką minę, jakby zabierała się do zażycia gorżkiej pigułki, do której przełknięcia zmuszała ją opinia publiczna i Wydział krajowy. Pod tą presyą uchwalono „w zasadzie“ wybudować teatr kosztem miliona złr., ale kiedy przyszło do wyboru miejsca pod teatr, użyto tej sposobności do odwleczenia całej sprawy. Głosy się rozstrzeliły na pięć czy sześć wniosków i cała sprawa, mówiąc lwowskim językiem, „*pasła spać*“. Tymczasem przeciwnikom budowy teatru przyszła niespodziewana pomoc. Kierownictwo teatru przeszło w inne ręce. P. Schmitt, nowy dyrektor, nie cieszył się sympatyą powszechną zawrzała więc gorąca walka dziennikarska która znów zeszła na niewłaściwe tory, bo przeciwnicy p. Schmitta poczęli uderzać nie tylko na niego, ale na teatr w ogóle. przemawiali przeciw zajmowaniu się Rady miejskiej teatrem. Jednym ze strzałów, skierowanych do tego celu, było powiedzenie pewnego wybitnego radnego na ostatniem posiedzeniu, że „Rada miejska nie ma wcale obowiązku prawnego zajmowania się teatrem, że możnaby tylko dopatrywać się tu pewnego moralnego obowiązku i to bardzo dalekiego“...

Jestem optymistą, nie chcę więc takich przeciwników teatru posądzać o chęć ubicia sprawy, i przypuszczam, że dali się zbyt opanować owej „mniejszości“ w łonie Rady miejskiej.

Pominąwszy zresztą to, że Rada miejska, jako „prawna“ reprezentacya mieszkańców miasta ma „prawny“ obowiązek zaspakajania także ich potrzeb duchowych i wykonywania ich życzeń to czyż mężowie radzący nad dobrem miasta powinni tylko w takiej sprawie widzieć swój obowiązek, którego niewykonanie postawiłoby ich w kolizyi z paragrafami prawa?!

Lecz idźmy dalej Jak widzimy, na razie „wykręcono się sianem“ z obowiązku budowy nowego teatru. Tymczasem termin trwania fundacyi Skarbkowskiej upłynął, a p. namiestnik oświadczył stanowczo, że od października r. b. wobec stanu gmachu teatralnego bezwarunkowo nie pozwoli na dawanie w nim przedstawień bez poprzedniego przeprowadzenia gruntownej restauracyi. Na kogoż więc spada obowiązek odnowienia teatru aby miasto nie zostało go nagle zupełnie pozbawionem? Naturalnie, że na Radę miejską, boć przecie to jej wina, że dotychczas teatru nie mamy, jej to obowiązkiem, tem bardziej, że fundacya Skarbkowska nie może się już teraz do tego poczuwać. Dyrektor Szmitt wniósł więc stosowną petycyę do Rady miejskiej o subwencyę na ten cel w kwocie 30.000 złr. Lecz i w tej sprawie chwycono się systemu przewlekania. Nie myślę wcale kruszyć kopii w obronie p. Samitta, na którego wady, jako kierownika artystycznego, oczu wcale nie zamykam, chodzi mi tu przedewszystkiem o istnienie teatru. Ale cóż się dzieje? Sprawa ta po rozstrząśnięciu jej przez specyalną komisyę przychodzi raz na porządek dzienny, ale radni nie przyszli w należytym komplecie na posiedzenie Wczoraj przedyskutowano całą sprawę, ale kiedy przyszło do głosowania, okazał się brak kompletu i znów skończyło się na niczem! A tu październik niedaleko, namiestnik gotów dotrzymać słowa i stolica kraju zostanie bez teatru!

Lecz na tem jeszcze nie koniec. Namiestnik zapowiedział ewentualne zamknięcie teatru ze względu na bezpieczeństwo publiczności. Dyrekcya żąda na to 30.000, któreby przecież włożone były w naprawę, a nie w co innego i to pod nadzorem Rady, a komisya proponuje na ten sam cel 12.500 złr. „Za wiele, aby umrzeć za mało, aby żyć“ możnaby na to powiedzieć Za 12 500 złr. nie można odnowić teatru tak, aby nie zagrażał bezpieczeństwu publiczności.

Komisya proponuje: 1) naprawę przyrządów do ogrzewania i wentylacyjnych, 2) sprawienie nowych drzwi w korytarzach, 3) nowe wychodki, 4) zamknięcie w kanałach. Ze względów na bezpieczeństwo: 1) odnowienie posadzki na scenie 2) odnowienie przyrządów do zapadania 3) odnowienie ganków na scenie. Ze względów estetycznych: pomalowanie wnętrza, odnowienie krzeseł, lnster i obicia poręczy i odczyszczenie korytarzy.

I gdzież tutaj nwzględniono to bezpieczeństwo publiczności? Czyż może na nie wpłynąć „wylakierowanie wnętrza“ lub nawet odnowienie „przyrządów do zapadania?“ Takie odnowienie zakrawałoby na fuszerkę żydowskich kramarzy, co stare polakierowane kufry sprzedają za nowe Na taką naprawę teatru 12.000 złr. stanowczo za wiele, na naprawę rzeczywistą natomiast stanowczo za mało.

Kwestya ta przyjdzie jeszcze pod obrady na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej. Prawdopodobnie załatwioną zostanie zgodnie z wnioskami komisyi, ale czy zgodnie z potrzebą, to inne pytanie. Inna też to kwestya, czy namiestnictwo po takiej powierzchownej naprawie pozwoli na dawanie przedstawień w starym gmachu.

Wiedeń, 26 lipca

(*Wieści o przesileniu gabinetowem. — Wystawa. Kandydaci poselscy*)

(§.) Martwy okres czasu rozpościera obecnie w całej pełni senne swoje skrzydła. Po ustawodawczych wysiłkach walutowych drzemie na dobre cała wewnętrzna polityka, a tylko po dziennikach tu i owdzie przejawiają się senne widziadła, które wiodą w większej części jednodniowy żywot. Do tego rzędu należy wiadomość, już urzędownie zaprzeczona, o ustąpieniu ministra wojny, a dalej doniesienie czeskich dzienników o rzekomem przesileniu gabinetowem. Na podstawie wierzytelnych wskazówek mogę zapewnić, że przesilenia w łonie głównego rządu wcale nie było, zatem takowe nie mogło być, jak obecnie praska *Politik* zapewnia, zażegnanem. Całe to doniesienie opiera się tylko na przypuszczeniu, że minister sprawiedliwości, hr. Schoenborn, miał być przeciwnym ponownemu powołaniu do czynności komisyi dla rozgraniczenia językowo mięszanych powiatów sądowych w Czechach, że co do tego popierali hr. Schoenborna ministrowie Falkenhayn i Pražak, a więc w dalszem następstwie okazała się silna różnica zdań w łonie gabinetu, z której rzekomo miało znowu wyniknąć przesilenie, ponieważ, przypuszczano dalej, hr. Schönborn obstawał silnie przy swojem, przeciwko zdaniu większości swoich towarzyszów ministeryalnych. Tymczasem wszystko to tylko przypuszczenia, nie oparte na żadnej rzeczywistej podstawie, ponieważ świeże powołanie do czynności komisyi dla rozgraniczenia okręgów językowych nastąpiło w pierwszym rzędzie w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości i nawet z jego inicyatywy.

W samym Wiedniu także mało ruchu i życia. Wystawa muzyczno-teatralna drzemie na dobre przy zwiedzaniu jej dziennie przez przeciętnie mało co więcej jak 5000 osób. Liczba ta byłaby może wystarczającą dla wystawy krajowej w Celowcu lub w Czerniowcach, ale z pewnością jest ona zastraszająco drobną a nawet drobnostkową dla „międzynarodowej“ wystawy w stolicy państwa. Niska liczba zwiedzających świadczy, iż wystawa mało budzi w ogóle interesu. Wina tego leży przedewszystkiem w niedołężnem i geszefciarsko-protekcyjnem kierownictwie zarządu, którego uosobieniem jest działacz, znany w tutejszych kołach przemysłowych dr. Auspitzer, dodajmy, kandydat na posła w miejsce Herbsta z pierwszej dzielnicy miasta Wiednia. *Fiasco* wystawy nie jest wszakże polecającem dla tej kandydatury, a raczej dla tej „filipiady“ z konopi. Nie ma też ona żadnych widoków, ponieważ z jednej strony stawiają jako kandydata znanego przywódcę wiedeńskich demokratów, dra Kronawettera, z drugiej zaś kandydują poufnie — p. Plenera, uzasadniając tę kandydaturę tem, że przywódca stronnictwa niemiecko liberalnego nie powinien zastępować w Izbie poselskiej ani Izby handlowej, ani też w szczególności tego lub owego kraju koronnego, ale stolicę państwa Brzmi to wprawdzie bardzo szumnie, ale — właśnie ma swoje „ale“, a p. Plener w pierwszym rzędzie liczyć się z tem musi. Chodzi mu bowiem głównie o to, żeby nie stracić bezpośredniego czucia z czeskimi Niemcami, co niezawodnieby nastąpiło, gdyby został posłem wiedeńskim. Obawia on się słusznie, iż w takim wypadku górowałoby pomiędzy czeskimi Niemcami skrajnie narodowo-niemieckie stronnictwo, a wówczas mogłoby przyjść do tego, iż wódz naczelny ujrzałby się bez armii, dowodząc tylko pobitemi jej szczątkami. Dlatego p. Plener waha się bardzo i bogdaj czy przyjmie ofiarowane mu z wiedeńskiego śródmieścia poselstwo.

Sprawy gmin i powiatów.

Kasa pożyczkowa gminna według systemu Reiffeisena.

Niejednokrotnie poruszano już tak w dziennikach krajowych, jak w Sejmie kwestyę zakładania kas gminnych pożyczkowych, któreby udzielały włościanom drobniejszych kwot na niski procent i małe raty. W ten sposób wyzwoliłoby się włościan z rąk lichwiarskich, które przygniatają najbiedniejszych i nie pozwalają im nigdy dojść do równowagi budżetowej.

Sądzimy przeto, iż przysłużymy się powiatom i gminom, podając szczegóły z działalności kasy pożyczkowej gminnej w Suchy, urządzonej i prowadzonej systemem Reiffeisena. W tym celu wyjmujemy szczegóły z przesłanego nam bilansu i sprawozdania tej kasy.

Kasa gminy Sucha oparła swą egzystencyę o kapitał 1000 złr., darowany gminie przez hr. Aleksandrową Branicką, właścicielkę dóbr. Urządzeniem kasy i jej prowadzeniem zajął się gorliwie p. Olszewski, pełnomocnik hr. Branickiej i, jak się z rachunku pokazuje, wywiązuje się ze swego zadania znakomicie.

Największą zachętą do korzystania z pożyczek tej kasy jest, że pozwala ona na spłatę kapitału wraz z procentem w 52 ratach tygodniowych a pomimo, iż w razie chybienia terminu, nie czyni kroków sądowych, przecież sprawozdawca kasowy oświadcza „że na nierzetelność

PANNA ZOFIA.

POWIEŚĆ

przez

T. T. JEŻA.

9 (Ciąg dalszy.)

Przez czas powyższego djalogu wszyscy, przy stole siedzący, milczeli i na studenta patrzyli.

— Pytaj go pan dobrodziej... — nalegał ksiądz.

Przyciśnięty niejako do muru pan Romiński przez nos czmychnął i zaczął:

— Za moich czasów, w uniwersytecie przyświecał nam ideał, ubrany w lazurowe szaty poezyi....

Student się uśmiechnął do siebie.

— W lazurowe szaty poezyi... — powtórzył pan Romiński — i myśmy do niego ręce wyciągali....

— I to właśnie było błędem, pochodzącym z przedpokowej metody edukacyjnej... — odezwała się nieoczekiwanie pani Romińska. — Spodziewam się, że błędem tym nie uwleka się młodzież teraźniejsza... Czy się nie mylę, panie?... — zapytała studenta.

— Pani się nie myli... — odpowiedział zapytany.

— Z ideałami wzięliście rozbrat?..

— Zamknęliśmy je w chlebie....

— O... — odezwał się ksiądz. — Póty jestem z Grzesiem w zgodzie.... Ale... dalej.. co?...

— W tem wszystko dalsze ... Doprowadzić do tego, ażeby każdy członek społeczeństwa miał chleb i wszystko byłoby w porządku..

— Ale jak do tego doprowadzić?..

— Przez postawienie pracy na miejscu kapitału....

— O... Grześ już na swojej drodze.... Słuchajcież teraz państwo dobrodziejstwo.. — rzekł ksiądz, otwierając tabakierę.

W rzeczy samej, z tego punktu wywiązała się dysputa, pchnięta naprzód przez osądzonego na idyotyzm technologa, który, porównawszy ustrój społeczny isniejący z ustrojem socyalistycznym proponowanym, wykazał w tym ostatnim dążenie do niewoli. Wykaz ten ożywił dysputę. Wziął w niej udział pan Adam, wzięła panna Ewa, odzywała się pani Romińska, nie milczał pan Romiński. Milczał jeno ksiądz, który drzemać począł. Milczała oraz Zosia; ta jednak, niby w tęczę, wpatrywała się w studenta, który stawał sam przeciwko wszystkim, bronił się dzielnie i sposobem bronienia się wzbudzał w dziewczynce zajęcie. Wyglądał w jej oczach na rycerza z bajki, stawiącego czoło mnogim, dybiącym na życie jego napastnikom. Odcinał się, cięcia parował, przytaczał mnóstwo nazwisk autorów, które Zosia po raz pierwszy słyszała i z placu nie ustępował pomimo, że miał przeciwko sobie oponentów, co rzecz rozumieli i autorów na świadectwo powoływanych znali. Dojeżdżał mu szczególnie technolog-idyota, podchwytujący go na przekręcaniu zdań socyologów znakomitszych Technolog irytował młodego reformatora. Irytacya zabarwiała mu policzki i wywoływała w oczach jego ogień zapału który się udzielał Zosi Dziewczynce także oczęta świeciły, ile razy młody człowiek w uniesieniu w deklamacyjny sposób bronił stanowiska zagrożonego. Nie rozumiała ona, o co chodzi; stała jednak po jego stronie dla tego, że bronił się dzielnie. Uderzała ją ta dzielność, uderzał wygląd młodego człowieka, nie pokaźnego na pierwszy rzut oka, lecz wyrastającego niejako pod wpływem uniesienia. Wzbudzał w niej ten młody człowiek żywe, głębokie i tkliwe nawskróś kobiece spółczucie. Pragnęła ażeby z zapasów tych wyszedł z tryumfem.

Wyszedł nie pokonany, ale bez tryumfu, dyskusya bowiem nie rozstrzygnęła się, ale przerwała. Przerwał ją ksiądz proboszcz — z drzemki się ocknął i zawołał:

— A co!...

Następnie na zegarek spojrzał.

— Oho!... — odezwał się wstając — pora już na mnie: jutro prymarya i kazanie... Ty, Grzesiu — do synowca się zwrócił — jeżeli ci mało plag coś tu dostał, możesz zostać jeszcze...

— Plag?... ja?... — odparł młody człowiek wyniośle.

Powiedział to tak, że Zosia się aż zachlisnęła z zachwytu.

— Więc zostań...

— Nie, stryjaszku... pójdziemy...

Zapraszanie pana Adama nie zmieniło postanowienia, na utrzymanie się przy którem wpłynął głównie idyota, „idyotycznie“ nie puszczający płazem wykroczeń, jakich się młody człowiek w zapale dyskusyi dopuszczał. Zdawało się mu, że byłby przekonał pana Adama, pannę Ewę, zwłaszcza zaś panią Romińską, może nawet pana Romińskiego, gdyby nie on. Nie przekonał by jednego chyba księdza dla tego, że drzemał. Więc dla niego — dla „tego idyoty“ — skorzystał z potrzeby odejścia stryja i opuścił z nim towarzystwo, nie wiedząc, że pozostawiał w takowem jedną tylko istotę przekonaną z punktu nie naukowego, nie społecznego, nie socyalistycznego, ale — estetycznego. Istota owa jednak — dziewczynka niespełna dwunastoletnia: co go ona obchodziła!..

Obchodziła ona, ale nie jego. Interesowali się nią ludzie, co liczą miarkują i kombinują. Tacy trafiali się w bliższem i dalszem od Chorzelowiec sąsiedztwie. Od drugiego dnia świąt rozpoczęły się wizyty, wizyty męskie — wdowca bowiem kobietom nie wypadało nawiedzać — i wprowadzały pod dach pana Adama młodzieńców piętnasto, siedemnasto, nawet dwudziestoletnich szykownych, grzecznych i miłych. Zosia bawiła się z nimi, bawiła ich i każdy się jej podobał, mianowicie zaś Gucio Dymecki, do którego mówiła: „panie Augnście“ i który do niej mówił: „panno Zofio“. Podobał się on jej nie tak wprawdzie, jak „pan Grześ“, ale bardzo. Znała go zresztą dawniej — przyjeżdżał z ojcem w czasie świąt i wakacyj, był bowiem w szkołach kiedy się ona w domu jeszcze uczyła. Obecnie — on w szkołach, ona na pensyi: zaszło pomiędzy nimi koleżeństwo.

— Pan szkoły kończy... — odezwała się do niego.

— Za dwa lata, panno Zofio.. Skończę i zagranicę pojadę...

— A ja skończę pensyę za lat sześć i pół i...

— I pojedzie pani zagranicę... — podchwycił

— Nie wiem...

— O! pojedzie pani.. Spotkamy się w Paryżu.. nie!.. we Wiedniu... nie!.. w Neapolu, tak, w Neapolu... Spotkamy się w Neapolu...

V.

Przed powrotem na pensyę pojechała Zosia z pożegnaniem do państwa Romińskich i została u nich na obiedzie. Wykłady w szkole Krzyworoskiej jeszcze się były nie rozpoczęły. Dziewczynka przyjechała sama — ojcu zajęcia nie pozwoliły jej towarzyszyć. U państwa Romińskich na obiedzie jawił się jegomość średniego wieku, nie złej tuszy, trochę łysy, któremu gospodarstwo wielkie okazywało atencye. Szacunek dla niego przejął i Zosię, gdy jej pani Romińska powiedziała:

— To jeden z naszych najznakomitszych autorów, jedna z naszych sław literackich: Adam Tadeusz Kozarski... Ateka...

— Ateka!.. — wykrzyknęła.

— Znajomy dawny i blizki panny Ewy..

Wiadomość ta podniosła pannę Ewę w oczach dziewczynki, a zarazem onieśmieliła ją przy obiedzie. Spoglądała na gościa z pod oka i zauważyła w nim jakąś pochmurność, która jej się wydała znamieniem znakomitości. Gość nie wiele jadł, jeszcze mniej mówił. Wyglądał, jakby się znajdował pod naciskiem dogryzającego mu strapienia. Zdradzał roztargnienie. Na próżno go pani Romińska zaczepiała stawiając się raz w roli gospodyni znów w roli niewiasty, zajmującej stanowisko na wysokości zadań literackich.

— Pan tak mało je... — przemówiła do niego podsuwając mu półmisek. — Proszę...

— Dziękuję... — odrzekł krótko i sucho.

— Nasza kuchnia małomiejska, jakże mizernie wydawać się panu musi w porównaniu ze stołeczną!...

— Dziękuję... — odpowiedział i jął potrącać palcem wisiorek przy zegarku, wpatrując się w kutas, zdobiący u góry firankę przy oknie.

Wyglądał tak, jakby mu się chciało nie jeść, ale wzdychać.

Pan Romiński ze swojej strony próbował trafić do niego, zaczynając z beczki to tej, to innej. Potrącił o literaturę w ogólności — Kozarski zbył go jednym wyrazem: zagadał o powieści naturalistycznej — Kozarski ręką machnął; zapytał go wreszcie o zdanie o jednej z najnowszych kreacyj najcelniejszej autorki polskiej — odpowiedział:

— Co tam!... — i znów ręką machnął.

Wreszcie, w rozpaczy prawie, wsiadł na młodzież naszą i, potępiwszy ją w czambuł, dodał:

— Poznałem kilka dni temu jeden egzemplarz próbny, synowca księdza, niejakiego Grzegorza Szyszko: zarozumialec, ale przyznać mu potrzeba zapał... duży zapał..

— Ogień słomiany... — odrzekł Kozarski.

— Wcale nie... — odparła nie biorąca dotychczas w rozmowie udziału panna Ewa. — Ten ogień, ogień młodzieńczy, nie ze słomy idzie, ale.. z pryncypiów...

— „Pryncypia, o! pryncypia, jakbym chętnie ...Powiedział prosto dziś, co o was myślę!...“ — wygłosił z deklamacyjnym naciskiem Kozarski i dodał: — Słowacki nie powiedział, co o pryncypiach myśli, ale ja powiem prosto i otwarcie... Przekonany jestem, że każdej ziębie, wildze, każdemu wróblowi, każdej sroce, póki z gniazda nie wyfrunie, wydaje się, że jest orłem... Takiem złudzeniem są pryncypia w które się ubieramy po uniwersytetach. Szczęśliw, nad kim łaskawe losy czuwają i nie pozwolą mu wyrwać się z niemi z ławy uniwersyteckiej, jak się wyrwał Filip z konopi!... Takiemu szczęśliwcowi ludzie później nie wypominają: „Sprzeniewierzyłeś się pryncypiom!“, nie uwzględniając tego, że ten, co się wyrwał, znajdował się pod urokiem złotych złudzeń młodocianych.. (C. d. n)

dłużników skarżyć się nie może", — bilans zaś wykazuje, iż kasa strat żadnych dotąd nie poniosła. Pożyczki zaciągano dotąd w wysokości od pięciu do czterystu złr.

Kasa założona została dnia 11 marca 1888 r. z kapitałem 1000 złr. i zaraz w pierwszym roku udzieliła 133 pożyczek razem na kwotę 2385 złr. W następnym roku (1889) udzielono pożyczek 179 na łączną kwetę 3025 złr., w trzecim roku istnienia (1890) pożyczek 522 na kwotę 13460 złr., w r. 1891 rozdano 647 pożyczek wynoszących razem 20290 złr.. Wreszcie w pierwszem półroczu b. r. udzielono już 592 pożyczek na sumę 16275 złr.

Są to najwymowniejsze dowody świetnego rozwoju kasy. Obrót, stosunkowo znaczny, zawdzięcza kasa temu także, że gmina Sucha podniosła z Wydziału kr. swój kapitał serwitutowy, wynoszący 9,964 złr. i powierzyła kasie gminnej do obrotu. Nadto wkładki członków i różne oszczędności, wynoszą już obecnie pokaźną kwotę 12592 złr,

W ogóle od założenia (1888 r.) do 30 czerwca b. r. udzieliła ta kasa gminna 2073 pożyczek na łączną kwotę 55.435 złr. Z tej kwoty udzielono 86 pożyczek po 5 złr., 466 pożyczek po 10 złr., 390 pożyczek po 15 złr.; i t. d. Na wyższe kwoty pożyczek dano nie wiele.

Zestawienie to świadczy nadzwyczaj korzystnie o działalności kasy, bo widocznie zjednała ona sobie w gminie powszechne zaufanie, skoro włościanie nie tylko z pożyczek korzystają, lecz i swój ciężko zapracowany grosz, swoje oszczędności tej kasie powierzają.

Pokazuje się z tego także, że gdzie się znajdzie człowiek z inicyatywą i sprawie włościaństwa naszego szczerze oddany, tam stosunkowo małemi środkami wiele zrobić można.

Oby kasa gminna w Suchy, której zarząd nie poskąpi zapewnie na żądanie stósownych informacyj, znalazła jak najwięcej naśladowców w naszych powiatach i gminach.

Perfidya komisyi kolonizacyjnej.

Komisya kolonizacyjna zakupiła tego miesiąca dobra Dębowa Łąka pod Wąbrzeźnem w Prusach Zachodnich położone, a należące do niemieckiej rodziny Hennigów i liczące obszaru blisko 10 tysięcy morgów. Komisya nabyła te dobra podstępem, podeszła bowiem Polkę hr. Potulicką, która o kupno dóbr już się była w zupełności z właścicielami ułożyła. *Dziennik Poznański* pisze z tego powodu co następuje:

Pod dniem 11 bm. otrzymaliśmy z Prus Zachodnich korespondencyę, w której doniesiono nam, że dobra Dębowa Łąka nabyła od Hennigów hr. Potulicka z Potulic. Wstrzymaliśmy się z ogłoszeniem tej wiadomości aż do bliższego jej potwierdzenia się. Tymczasem w kilka dni doniesiono nam, że dobra te kupiła komisya kolonizacyjna. A jednak pierwsza wiadomość nie była pozbawiona faktycznej podstawy.

Prawdą jest bowiem, że hr. Potulicka nabyła te dobra, bo umowa z sprzedającymi kompletnie została zawartą. Ugodzono się o cenę i ułożono o najmniejsze nawet szczegóły. Zgoła, powtarzamy, umowa o kupno i sprzedaż, faktycznie była zawartą. Pozostawało tylko spisanie notaryalnego aktu, na który już obiedwie strony zgodnie dzień oznaczyły. Otóż skoro komisya kolonizacyjna powzięła o tem wiadomość, rozpoczęła gorączkową czynność, byle do prawnego przelania tych dóbr na hr. Potulicką nie dopuścić. Skorzystano z tego, że deklaracya piśmienna nie była sporządzoną; deklaracya taka nie mogła być spisaną, bo właścicielka była w konkursie. Postąpiono cichaczem trzydzieści tysięcy marek i... spisano akt kupna i sprzedaży urzędownie.

Hr. Potulicka dowiedziała się o całej tej akcyi dopiera po spełnionym już fakcie.

W Dębowej Łące ludność miejscowa jest czysto polska i katolicka.

Sprawa ta na pozór jest niby drobną, ale także jest charakterystyczną, jak jaskrawo, dla tych, którzyby jeszcze łudzić się chcieli, ujawnia tendencye i dążności, jakiemi wobec nas kierują się nawet ci, którzy zaliczając się do rządu, bo urzędnicy państwowi, kierować się winni tylko bezstronnością

Przy kupnu komisyi w motywach wygadano się, choć dla nas i bez tego było to wiadomem, że celem jej także germanizowanie nas przez wykupno z rąk polskich ziemi polskiej i wyrzucanie z niej ludu polskiego.

Spostrzeżono się następnie i zaczęto prawić o ekonomicznych celach. Bajki to wierutne. Wiemy wszyscy, że jak wiele praw przeciw nam ukutych są wyjątkowemi, tak samo i prawo kolonizacyjne, które istotą swą całą i moralną wartością sterczy ponad wszystkiemi.

Nie dość zaś, że korzystają z słabości charakteru lub złych stosunków ekonomicznych właścicieli ziemskich Polaków i wykupują od nich ziemię, ale jeszcze wbrew duchowi ustawy kolonizacyjnej zakupują od Niemców dobra, byle nie dopuszczać Polaków, byle lud polski puścić na marne, a w miejsce jego osadzić Niemców i protestantów.

Czy tak powinna postępować komisya kolonizasyjna? Czy powinna była jako instytucya państwowa nabywać dobra, wiedząc, że już kto inny je faktycznie nabył?

Tak nie postępują i osoby prywatne, dla których uczucie sprawiedliwości i prostej przyzwoitości nie jest czczym i pustym dźwiękiem. Jeśli zaś coś podobnego uczynią, to wcale ich nie chwali opinia publiczna.

Pełnimy z współobywatelami Niemcami równe wobec państwa obowiązki, ponosimy równe ciężary, ale jednak nie mówiąc już nic o prawach wyjątkowych, pod uciskiem których dotychczas pozostajemy, dają nam na każdym kroku poznać i uczuć, że choć żyjemy pod rządami konstytucyjnemi, których pierwszą zasadą równość obywatelska, jesteśmy tylko drugiej pośledniejszej klasy obywatelami.

Czy się to godzi z poczuciem prostej sprawiedliwości?

Prawią nam wciąż o „nowej erze", o jakichś wielkich ustępstwach. Gdzież te ustępstwa? Jak przedtem, tak i teraz ten sam system, te same krzyki, te same dokuczania i krzywdy za to tylko, że jesteśmy i chcemy być Polakami. Rozgoryczenie też po dawnemu pośród nas istnieje a nie ustanie, dopóki nam nie będą przyznane prawa należne, dopóki stawiane będą zapory rozwojowi naszej narodowości, dopóki traktować nas będą jako drugorzędnych obywateli dopóki urzędnicy królewscy postępować będą tak, jak w tej sprawie postąpiono.

Przegląd polityczny.

Kraków, 27 lipca.

Przedwczoraj odbyła się Rada ministrów pod przewodnictwem hr. Taaffego. Przedmiotem obrad między innemi miało być oznaczenie terminu zwołania sejmów krajowych i Rady państwa. — O uchwałach w tej tak bardzo obchodzącej nas sprawie nie mamy jednak dotychczas żadnych wiadomości.

Dzienniki moskiewskie pełne są radości z powodu wyboru Młodoczechów do delegacyj wspólnych. Spodziewają się one, że młodoczescy posłowie w delegacyach wspólnych dadzą silny wyraz życzeniom, aby Austrya wystąpiła z trójprzymierza i połączyła się sojuszem z Rosyą. Dzienniki moskiewskie nadają takim przemówieniom Młodoczechów znaczenie, jakiego one mieć nie mogą, gdyby nawet wypowiedziano je w delegacyach wspólnych, a nietylko jak dotychczas, w Izbie poselskiej. Tymczasem znane wywody czeskich moskalofilów, gdyby je powtórzono w delegacyi, nie zrobią żadnego wrażenia.

Zamachy dynamitowe w Królestwie Polskiem.

Warszawski Dniewnik donosi o dwóch wybuchach dynamitowych w Królestwie Polskiem mianowicie w powiecie będzińskim. Pierwszy wybuch nastąpił w nocy z dnia 15 na 16 b. m. we wsi Sielce, gminy Górna, w kancelaryi dyrektora Towarzystwa przemysłowo górniczego „hrabia Renard". Naboje dynamitowe, jak się pokazało, były położone z zewnątrz budynku, pod ścianą, która też uszkodzoną została skutkiem eksplozyi, wypadków nieszczęśliwych z ludźmi nie było. Wieczorem dnia 16 lipca podobny wypadek zdarzył się we wsi Strzeżowice gminy Bobrowniki. Nabój dynamitowy podłożony został pod okno mieszkania p. Edmunda Lindnera, kasyera kopalni węgla kamiennego „Andrzej", należącej do tegoż Towarzystwa „hrabia Renard". Wybuch nie zrządził żadnych szkód i z ludzi nikt też nie ucierpiał. Sprawcy zamachów nie zostali wykryci.

Z Petersburga.

Ogłoszona została nowa ustawa, dotycząca organizacyi miast oraz zmiany, dotyczące organizacyi instytucyj ziemskich. Ustawa miejska, wymierzona częścią przeciwko żydom, będzie wprowadzona stopniowo w całem cesarstwie, z wyjątkiem Królestwa Polskiego, kraju Turkestańskiego, okręgu Zakaspijskiego i tych miast kraju Kaukazkiego, do których nie była zastosowana ustawa miejska z 1870 roku.

Russk Wied. donoszą, iż ogłoszone zostały przepisy o likwidacyi kolei przy przejściu ich na rzecz skarbu bez ogłoszenia upadłości. Przepisy są następujące: Po ogłoszeniu ukazu o wykupieniu kolei na rzecz skarbu, zarząd obowiązany jest w ciągu 7 dni zwołać ogólne zebranie. Zebranie decyduje o sposobie likwidacyi; w razie wybrania komisyi likwidacyjnej, na nią przechodzą obowiązki zarządu. Uchwały ogólnego zgromadzenia winny być trzykrotnie ogłoszone w gazetach: petersburskiej i gubernialnej; jednocześnie w tych samych gazetach ogłoszone być winno wezwanie wierzycieli kolei z zastrzeżeniem że osoby, które nie zgłoszą się w ciągu 6 miesięcy od daty ostatniego ogłoszenia, tracą swoje prawa.

Administracye szkół kościelnych protestanckich w koloniach niemieckich, otrzymały okólnikowe zawiadomienie o poddaniu tych szkół pod ściślejszą kontrolę rządową i o tem, że wszyscy nauczyciele tych szkół muszą złożyć egzamin z języka rosyjskiego.

Prawit. Wiestnik donosi o przewidywanych zbiorach zbóż w Rosyi:

Według wiadomości, otrzymanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, w ciągu czerwca, a zwłaszcza w pierwszej jego połowie prawie wszędzie padały deszcze ale bardzo niejednostajnie. W guberniach północnych i północno-zachodnich był nadmiar wilgoci, który szkodliwie oddziałał na całą roślinność. W niektórych guberniach centralnych, południowo zachodnich i południowych były deszcze ale niedostateczne i przyszły zbyt późno, wskutek czego nie mogły wiele wpłynąć na poprawienie stanu zbóż ozimych w miejscowościach, gdzie zboża te ucierpiały z powodu wiosennej suszy i poprawiły tylko stan zbóż jarych, znajdujących się np. w gubernii woronezkiej od wiosny w stanie w najwyższym stopniu niezadowalniającym. Lubo na teraz byłoby przedwczesnem wyprowadzać ostateczne wnioski o stopniu urodzajów w cesarstwie w bieżącym roku, ponieważ ich rezultaty jeszcze się ostatecznie nie wyświetliły i zależą w znacznej mierze od stanu pogody podczas żniw, do których dotąd przystąpiono tylko na południu, nie można wszakże nie dojść do wniosku że niezadowalniający zbiór ozimin spodziewany jest w niektórych guberniach centralnych, południowo-zachodnich i południowych i to po części w tych, które także ucierpiały od nieurodzaju w roku zeszłym. Do kategoryi tych należy zaliczyć gubernie: woronezką, tulską, kurską, orłowską, chersońską i charkowską. Jarzyny po większej części przedstawiają się zadowolniająco lub średnio, z wyjątkiem tylko niektórych z tych samych gubernij, w których także niezadowalniającym jest urodzaj ozimin.

Rozruchy i cholera.

Gubernator niżegorodzki generał Baranow, liczni dygnitarze i kilku lekarzy w Niższym Nowogrodzie odebrali listy z pogróżkami, skutkiem czego zarządzone zostały nadzwyczajne środki ostrożności.

Prawit. Wiestn. zamieszcza rozporządzenie o ogłoszeniu w Niższym Nowogrodzie oraz powiatach: niżegrodzkim, bałachińskim, siemionowskim i gorbatowskim stanu wyjątkowego, tj. sądów wojennych za wszelkie przekroczenia na cały czas trwania jarmarku od 13 lipca do 22 września.

Równocześnie gubernator Baranow wydał surową odezwę, w której oświadcza, że nie dopuści, aby rodzinne miasto patryoty Minina stać się miało areną knowań rewolucyjnych i rozruchów, i dla tego wszelkie zaburzenia „stłumi siłą zbrojną, przywódców i inicyatorów natychmiast każe powiesić, a uczestników surowo publicznie ukarze."

Telegram *Agencyi Północnej* donosi, że oficyalista statku parowego, który porzucił na brzegu Wołgi dwóch robotników cholerycznych, skazany został na trzy miesiące więzienia, a ludzi, którzy spełnili jego rozkaz, oddano na służbę do szpitala cholerycznych.

Według urzędowych wiadomości, pokazała się cholera wśród Kirgizów w mieście Gurjewice okręgu uralskiego, gdzie zmarło 7 osób. W kwarantannach w Kerczu i w Teodozyi zmarło po 3 osoby, w osadzie Sołomience w gub. stawropolskiej 28 osób. Przebieg epidemii w dawniej zakażonych miejscowościach tak się przedstawia: Na Kaukazie świeżo zmarło 455 osób, w okręgu dońskim 226 osób, w gub. saratowskiej 177, w astrachańskiej 140, w samarskiej 105, w Symbirsku 12, w gub. kazańskiej 9, w Niższym Nowogrodzie 9, w Woronežu 1, w powiecie sergaskim 1.

Ustąpienie Radowitza.

Ambasador niemiecki w Konstantynopolu v. Radowitz doręczył w piątek sultanowi pismo, odwołujące go z ambasady. Poczem odbył się na cześć Radowitza bankiet, w którym wzięli udział rodzina ambasadora, wielki wezyr, minister spraw zagranicznych, cywilny i wojskowy gabinet sultana, członkowie ambasady niemieckiej i znajdujący się w służbie tureckiej oficerowie niemieccy.

Now. Wremia pisze z powodu ustąpienia Radowitza:

„Brak trwałych podstaw w sytuacyi międzynarodowej, trudność utrzymania zachwianej równowagi wywołuje owo naprężenie nerwowe, które ciągle zmusza koła polityczne do upatrywania wszędzie, nawet w wydarzeniach bardzo małej wagi jakiejś „groźby" pod swoim adresem. Charakterystyczną próbką podobnej nadczułości jest np. popłoch, wywołany we Francyi wiadomością, że poseł niemiecki w Konstantynopolu, v. Radowitz, zmuszony był porzucić swoją posadę aby zająć stojący znacznie niżej w znaczeniu „hierarchicznem" posterunek posła monarchii Hohenzollernów przy dworze madryckim.

„Zaraz rozeszły się pogłoski, że p. Radowitz przeznaczony został do Madrytu w specyalnym celu wciągnięcia Hiszpanii do trójprzymierza, lecz zupełnie zapomniano o tem, że translokacya tego dyplomaty, nominowanego jeszcze przez ks. Bismarka posłem w Konstantynopolu w charakterze wybornego znawcy Wschodu, znajdowała się w związku z całym szeregiem innych zmian dyplomatycznych, wypływających wprost z życzenia cesarza Wilhelma, aby na wybitnych stanowiskach dyplomatycznych nie znajdowali się „wychowańcy" eks-kanclerza. Jeżeli p. Radowitz zapłacił za swoje „pochodzenie bismarkowskie" tylko przeniesieniem z Konstantynopola do Madrytu, to jeszcze rzecz nie wielka, natomiast p. Schloetzer zmuszony był wprost podać się do dymisyi ze swojej ważnej posady przy Watykanie, p. Buscha ze Sztokholmu przeniesiono do Berna, a z ks. Reuss w Wiedniu nie wiadomo jeszcze co będzie".

Now. Wremia myli się jednakże, przypisując tak małe znaczenie wszystkim tym zmianom dyplomatycznym, które przecież związane są ze zmianą stosunków międzynarodowych; zwłaszcza ustąpienie Schloezera, jak już wyjaśniliśmy w swoim czasie, jest następstwem zwrotu, jaki się dokonał w ostatnich czasach w postawie Watykanu.

Kronika.

Kraków, 27 lipca.

P. Edward Jelinek bawi dzisiaj w Krakowie w przejeździe z Zakopanego na Morawy. Czcigodny nasz gość i przyjaciel zapewnia, że z pobytu swego u nas wynosi najmilsze wspomnienia, a skromna — zdaniem naszem — owacya, którą mu zgotowano w Zakopanem, a którą wywzajemnić się mu chciano bogdaj w części za jego dla nas sympatyę, wywarła na nim głębokie wrażenie.

Mamy nadzieję, że p. Edward Jelinek nie da zbyt długo czekać na siebie i przy najbliższej sposobności znajdzie się znowu wśród nas, którzy uczucia jego i zasługi oceniać umiemy.

Uczczenie Edwarda Jelinka. Piszą nam z Zakopanego:

Do Edwarda Jelinka.

„Czcigodny Panie!

„W nieszczęśliwem położeniu naszego narodu, z radością ściskamy każdą szlachetną dłoń, przyjaźnie do nas wyciągniętą.

„Ty, znakomity synu czeskiego narodu, ukochałeś nas prawdziwą braterską miłością której nieustanne składasz dowody.

„Ze wszystkich stron polskiej naszej Ojczyzny tu zgromadzeni, jedną myślą i jednem uczuciem przejęci, pragniemy sercem za serce odpłacić i uczcić Ciebie, Drogi Przyjacielu, dając Ci pamiątkę Twego pośród nas pobytu.

„Niech Ci te karty przypominają chwile, w których serca nasze jednem zabiły tętnem.

„Zakopane, dnia 25 lipca 1892 r."

Taki adres z ozdobną winietą, wykonaną przez Walerego Eliasza, z mnóstwem podpisów osób bawiących w Zakopanem włożono do szkatułki z drzewa, wyrobionej przez tutejszych góralskich snycerzy. W niej umieszczono cały szereg dotąd wydanych przez Towarzystwo tatrzańskie widoków Tatr w heliograwurach. Szkatułka w formie góralskiej skrzynki z ornamentacyą czysto góralską, mieści na wierzchu w zamknięciu pod szkłem bukiecik kwiatów tatrzańskich. Rysunek na ową szkatułkę, według motywów ludowych, dał W. Eljasz.

Wiadomości osobiste. Komendant korpusu Krieghammer wczoraj wieczorem wyjechał do Ołomuńca. Hr. Stanisław Badeni wczoraj wieczorem przejechał ze Lwowa do Wiednia.

Z uniwersytetu. Pp. Karol Lewandowski, rodem z Radomierza w W. Księstwie Poznańskiem i Leon Turnheim, rodem z Przemyśla w Galicyi, otrzymali w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw.

Zmarli. Kajetan Gryglewski, żołnierz wojsk Polskich z r. 1831, obywatel dobrze zasłużony Ojczyźnie, przeżywszy 96 lat, zmarł w Krośnie.

Roman Podgórski, majster kamieniarski, przeżywszy lat 49, zmarł w Tarnowie.

Mikołaj Kadajski, pensyonowany adjunkt dyrekcyi kolejowej, szczery patryota ruski, zmarł dnia 23 b. m. w Czerniowcach.

Jadwiga Solska, przeżywszy lat 26, umarła w Wadowicach.

O dyrekcyę i dzierżawę teatru krakowskiego zamierza się starać p. Wincenty Rapacki, znany zaszczytnie artysta dramatyczny i literat. Wspólnikiem p. Rapackiego ma być p. Kazimierz Hofmann, muzyk i kompozytor z Warszawy.

Towarzystwo dobroczynności z powodu znacznych kosztów na naprawę, obsługę i trzymanie stołków automatycznych na plantacyach, postanowiło w czasie koncertów muzyki wojskowej w poniedziałki i czwartki pobierać od krzesła po 10 ct., w inne zaś dnie, jak dotąd, po 3 centy. Krzesła te w czasie produkcyi muzycznych będą otwarte. Bilety numerowane nabywać można u sekretarza Towarzystwa na miejsca. Należy je zatrzymać i na żądanie dozorcy krzeseł okazać.

Miejsca na kąpiel wiślaną. Z powodu znacznego pogłębienia się koryta Wisły wzdłuż lewego jej biegu na Półwsiu Zwierzynieckiem, magistrat krakowski oznacza następujące miejsca jako bezpieczne do kąpieli: dla kobiet i dzieci: pod Skałką

MURAWIEW.

8 (Ciąg dalszy).

V.

(*Działania wojenne i szajki rozbójnicze. — Wyjątkowo surowe karanie. — Niszczenie do szczętu całych zagród. — „Polowanie na dzikiego zwierza." — Bale i adresy. — Podżegania.*)

W taki sposób zniknęły z powierzchni ziemi w roku 1863: folwarki Granopol nad Strawą i Bohdaniańce, w pow. Trockim, własność Seweryna Romera, zburzone w początkach lipca; Jaworówka nad Supraślą, w Białostockim, d. 16 lipca; Ibiany w pow. kowieńskim, spalone w sierpniu, Szczuki i Sztukiny okolice szlacheckie w Grodzieńskiem, w końcu lata; Leńcowszczyzna w pow. święcańskim i Ożytany w pow. kowieńskim — w lecie, Łukawica w pobliżu Jaworówki, zrównana z ziemią d. 5 października. Ostatnia godzina r. 1863 nie przyniosła jeszcze kresu tym okrucieństwom. Na wiosnę 1864 r. sprawiedliwość rosyjska przyszła jeszcze z głownią do wsi Wiśniany w pow. Białostockim, zrabowała dobytek, stratowała zasiewy, spaliła chaty, a ludność pognała i wywiozła do Rosyi. D. 25 maja taki sam los spadł na Pruszankę już w Królestwie, w dzisiejszym pow. Mazowieckim, ale pod Murawiewa poddaną. Poprzedniego dnia armia cesarsko rosyjska „oczyściła" z przestępnej ludności wszystkie chaty, a z należącego do niej inwentarza żywego i martwego wszystkie stodołki, stajenki, obory i chlewy. Ludność wzięto pomiędzy wojsko jako już ofiary sprawiedliwości bez sądu; na inwentarz i dobytek wszelki urządzono licytacyę. Konie i woły szły po kilka rubli; kufry z rzeczami i nieraz pieniędzmi, po kilkanaście złotych. Oficerowie i urzędnicy zmawiali się z handlarzami: dobrze i skarb obedrzeć, bo biednym skazańcom nic z licytacyi dostać się nie miało. Nazajutrz wobec wszystkich i świadków „dla przykładu" spędzonych z okolic odbyło się spalenie osady. Miejsca po chatach zaorano, a samych nieszczęśliwych pognano do Tykocina, a stamtąd wywieziono i zapędzono na Syberyę. Nigdy już żaden z nich ziemi ojczystej nie ujrzał. Matki dokarmiały nie mowlęta swoje w pustyniach syberyjskich, jeżeli które ocalało. Niszczenie Łukawicy trwało od 26 października 1863 r. Na ten dzień kazał naczelnik wojenny pow. bielskiego Borejsza stawić się dworom i okolicom szlacheckim, o jaką milę w promieniu; przybył i sam z wojskiem, które umieścił po chatach aby przed zniszczeniem objeść je mogło. Nazajutrz szlachta, powypędzana z domostw, spędzona na kupę i otoczona strażą. Rozpoczęło się wywożenie rzeczy do wsi sąsiedniej, a po ukończeniu go dopiero na trzeci dzień wieczorem rozpoczęła się właściwa egzekucya. Przez cały ten czas Łukawiczanie z żonami i dziećmi obozowali pod gołem niebem na łące — w porze już jesiennej. Gdy d 5 października noc nadeszła, dowódca tej wyprawy kazał odczytać wyrok zagłady i dał znak, aby go wykonać. Zaraz rozbiegli się żołnierze z żagwiami i podpalali chaty jednę po drugiej. Przy takiem oświetleniu pociągnęło wojsko z powrotem, pędząc zabraną trzodę niewolników. Borejsza chwytał głownię i podpalał krzyże przydrożne Za przykładem pana swego żołdactwo było tak rozpasane, że zabijało psy spotykane w pochodzie. Dawnych właścicieli nieistniejącej już Łukawicy drobnoszlacheckiej popędzono za Ural. Pozwolono im w r. 1867 wrócić, ale już nie na Litwę; osiedli pod Wysokiem Mazowieckiem.

Ponieważ najwyraźniejsze rozkazy Murawiewa oddziałom powstańczym przyznawały tylko prawa rozbójniczych szajek, więc dowódcy wojskowi a głównie naczelnicy powiatowi, nie znali już dla biednych rozbitków miłosierdzia. Prawodawca uznawał ich jeszcze za rozbójników; jego wykonawcy widzieli w nich już tylko dzikie zwierzęta. Historya nigdy już na jaw nie wydobędzie ogólnej liczby pomordowanych po lasach litewskich podczas obław i pościgów w jesieni i w zimie z r. 1863. Liczby tej nie dadzą jej już nigdy nawet archiwa rosyjskie i wyrzucić by ją mogły z siebie tylko sumienia samych oprawców. Ale fakt zwierzęcego pastwienia się przyznaje sama urzędowa historyografia rosyjska. „Działania wojsk przeciwko szajkom zamieniły się w polowanie na dzikiego zwierza" — czytamy w książce urzędowej, za Kaufmana już w Wilnie wydanej. Swiadectwo to zupełnie nam wystarcza.

Wymordowanie stu dwudziestu jeńców pod Rudnikami niedaleko Wilna, przyznane poprzednio w publicznym biuletynie, zwiększa liczbę tych okrucieństw, niczem nieusprawiedliwionych, nawet ze stanowiska interesów rosyjskich; przejawia się w nich tylko ślepa nienawiść do wszystkiego, co polskiem było i być chciało. Kiedy tępiono „rozbójników", o których sam przecież wielkorządca mówił, że są „głodni", jednocześnie po miastach garnizonowych dowódcy ściągali adresy, dziękujące za stłumienie buntu i wyprawiali bale, spędzając na nie żony więźniów a nawet już skazanych na śmierć lub katorgę, aby je łudzić nadzieją, że w zamian za taniec dostaną łaskę dla mężów. Imieniny Murawiewa, dnia 20 listopada, obchodzono z urzędu na całej Litwie i w Augustowskiem tańcami, illuminacyami i pijaństwem. Podejrzanym był, kto się nie cieszył. W małych miasteczkach małe satrapy wyprawiali sobie igrzyska ze smutku narodowego, z cierpień indywidualnych. Nieludzkie naigrawanie się nie znało nawet granic śmierci, trupom nawet nie dawano spoczynku: Murawiew syn, gubernator kowieński, jeszcze w sierpniu 1865 roku kazał wydobyć z grobu rodzinnego w Użwentach w kowieńskiem ciało rozstrzelanego Włodzimierza Pawłowicza i pochować tak, jak Rosya chowa zabijanych przez siebie tak zwanych przestępców politycznych: w dole dla padliny bez trumny, z posypanem na ciało wapnem.

Dla podniecenia srogości, staraniem Katkowa i Murawiewa w lipcu 1863 r. wyszedł w Moskwie pamflet *O ruskoj prawdie i polskoj krywdie*. Była to dla serc rosyjskich instrukcya nienawiści, zapamiętałej, nieubłaganej; Polaków odmalowano tu jak potwory. Broszurę rozrzucano między lud i mieszczaństwo w Rosyi, a zaopatrywano w nią wojsko działające przeciw powstańcom i urzędników na Litwie i Rusi. Okólniki Murawiewa, instrukcye wojskowe i cywilne, sumaryczność postępowania sądowego, przykład srogości z góry, zasada, że wszelka skarga z piersi polskiej jest tylko nowym buntem, zapewniona przez to bezkarność nadużyciom i gwałtom, wreszcie to przeświadczenie, że Petersburg milczy, więc pozwala i chce — wyrobiły w urzędniku i dowódcy rosyjskim ducha zupełnej wszechmocy i żądzę zniszczenia wobec każdego Polaka. Cała zachodnia część Litwy i Augustowskie wydane były na pastwę naczelników wojennych, nietylko już powiatowych, ale stanowych, którymi bywali praporszczycy, z mlekiem jeszcze pod wąsem, czujący w sobie jednak już ideę rosyjską, a przed sobą awanse i ruble. Rzeczywistość była, jak prawodawstwo Murawiewiowskie: im powstanie słabsze, tem większa srogość. Już po zupełnem zgnieceniu powstania od końca października 1863 roku, przez całą zimę okrucieństwo było najsilniejszem. Główne zadanie stanowiło teraz nie tępienie rozbójników po lasach, ale wyszukiwanie ich wspólników po dworach, dworkach i chatach. Gdy robione przez Polaków powstanie ustało, trzeba je było samemu teraz robić, aby nie ustała zasługa. Z każdego praporszczyka wybłyskiwał car. Kto miał u siebie więzienie większe, tłumniej zapchane, a rzadziej z niego na wolność wypuszczał; kto więcej kontrybucyi ściągnął ze swego stanu lub powiatu; kto lepiej bunt nietylko na powierzchni ziemi, ale i w głębi dusz ścigać umiał — ten był lepszym od innych.

Zachodnią częścią kraju w zimie z r. 1863 na 1864 trząsł teroryzm, który wielka tylko poezya odmalować zdoła. Nikt nie był jednej godziny pewnym; każdej chwili mógł spaść naczelnik lub stanowy i porwać ofiarę z powodu wykrycia udziału w buncie. Nigdy więcej trwogi serca ludzkie nie doznały, a oczy nie wylały łez. Bicie stosowane już podczas powstania, teraz dopiero weszło w stałą metodę. Bito służbę dworską, bito chłopów żmudzkich, bito zwłaszcza szlachtę okoliczną; od bicia zaczynała się sprawka. Na Podlasiu katowano badanych, a brano łapówki od ich krewnych. Lekceważenie katolicyzmu i polskości urozmaicało śledztwa rozkazy, procedurę, całą działalność. Borejsza w Bielskiem głośno się przechwalał, że musi dla uspokojenia na prawosławie nawracać — i nawrócił też, ale tylko kilku, grozą Sybiru. Nieograniczona władza doraźnego działania przeciwko Polakom, nadana najdrobniejszemu dowódcy, była apostołką prawosławia. Grożono w sądach karami, a obiecywano bezkarność w zamian za religię urzędową. Musiał nawet Murawiew wydać umyślny okólnik dla zapobieżenia chytrości polskiej, która przyrzeka, lecz nie dotrzymuje (okólnik z dnia 8 lutego 1864 r. s. s.). Sam ten okólnik wystarcza już do napiętnowania systematu. Lichsze tylko dusze ulegały ponętom, a szczęściem nie wiele się ich w tem piekle cierpień znalazło. Skuteczniejszem okazało się działanie grozą i obietnicą na całe osady drobno szlacheckie w głębi już Litwy, w Mińskiem na Pińszczyźnie, w Mohilewskiem. Apostolskiemi wyprawami swemi odznaczyli się: Tatar sprawosławiony Jakubowski, urzędnik do szczególnych poruczeń przy Murawiewie, generał Bokłanow, wódz naczelny wszech kozaków na Litwie, wreszcie dowódca konnej kolumny Chowańskij. Jakubowski w towarzystwie assesora i oficera żandarmeryi z pachołkami objeżdżał parafie katolickie, położone wśród ludnosci wyznającej religię rosyjską, wpadał nagle z wielkiem jakiemś przestępstwem przez parafian spełnionem i groził stryczkiem Sybirem, wywiezieniem gromadnem i kazał wypędzać z chat i rabować — a w kieszeni trzymał już gotowy akt przyjęcia wiary urzędowej. Jeżeli znalazło się choćby dziesięciu tchórzów, zaraz doniósł o tem archijerejowi i Murawiewowi, a w jaki tydzień potem już naczelny satrapa nakazywał zabrać kościół na cerkiew, księdzu zaś zapowiadał, żeby noga jego więcej w kościele nie postała. Chowańskij zajmował i ciemiężył wieś dopóty, dopóki nie wydusił z niej podpisów na akcie odstąpienia. W dyecezyi wileńskiej nawrócił ten zwierz taką metodą trzy parafie.

(C. d. n.)

od latarni gazowej wzdłuż tamy zamykającej koryto starej Wisły, aż do budki strażnika akcyzowego.

Nie wolno się kąpać: w miejscu, oznaczonem dla kobiet rozporządzeniem magistratu z dnia 30 maja 1892 L. 13041, t. j. na Półwsiu Zwierzynieckiem od miejsca w pobliżu klasztoru PP. Norbertanek, na którem bywa składany piasek, aż do ogrodu „wodnego" nad Wisłą.

Tablice z właściwym napisem, ustawione nad brzegiem Wisły, oznaczają granice miejsc powyżej podanych. Nie stosujący się do tego przepisu, ulegną grzywnie od 1 do 100 złr., względnie karze aresztu. Co do innych miejsc do kąpieli przeznaczonych, czasu kąpania się, przekroczeń i kar, utrzymuje się w mocy rozporządzenie magistratu z dnia 30 maja 1892 L. 13041.

Z Gwiazdy. Wydział Tow. młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda" składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy się do powodzenia ostatniej wycieczki przyczynili, zwłaszcza zaś p. Stanisławowi Długoszewskiemu, członkowi Towarzystwa, za bezinteresowne ofiarowanie ogni sztucznych.

Śledztwo przeciw oprawcy miejskiemu prowadzi zarówno prokuratorya, względnie policya krakowska, jak magistrat. Wobec tego spodziewać się godzi, że nie tylko winny zostanie ukarany, lecz że mieszkańcy miasta Krakowa nie będą już narażani na niebezpieczeństwo spożywania zakazanego mięsa.

Komitet izraelicki wysłał dziś rano z Krakowa do Ameryki 75 rodzin, razem 201 osób rosyjskich żydów, którzy przez pewien czas tutaj bawili.

Wagony sypialne. Dyrekcya kolei państwowych podaje do wiadomości, że wozy sypialne przy pociągach pospiesznych nr. 1 i 2 od 1 sierpnia, nie jak dotychczas pomiędzy Krakowem a Czerniowcami, lecz pomiędzy Krakowem i Bukaresztem kursować będą.

Pogrzeb ś. p. Ludwika Rawicz Rojeka odbył się dnia 25 bm. we Lwowie przy udziale bardzo licznej publiczności. Ceremonii błogosławienia zwłok dopełnił ks. arcybiskup Issakowicz, a kondukt prowadził ks. infułat dr Zabłocki, w otoczeniu licznych księży. Nad grobem przemówił przyjaciel zmarłego p. Platon Kostecki.

Z politechniki lwowskiej. Prof. Julian Niedźwiedzki został mianowany wiceprezesem, a docent dr. Stefan Niementowski członkiem komisyi dla drugiego egzaminu rządowego na wydziale chemii technicznej.

Proces dra Medweja, lekarza z Morszyna, ma się odbyć przed sądem przysięgłych we Lwowie w początku września. Losowanie sędziów przysięgłych do tej rozprawy odbędzie się d. 7 sierpnia.

Ordynacya Zamoyskich. Z powodu dojścia do pełnoletności hr. Maurycego Zamoyskiego, syna zmarłego ordynata, hr. Tomasza, zarząd dobrami i zakładami, należącemi do ordynacyi, z końcem bm. przechodzi z rąk kuratora hr. Konstantego Zamoyskiego (z Kozłówki) w ręce młodego ordynata.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Wróblowicach otrzymał ks. Jan Szczerbowski, wikaryusz z Oświęcimia.

Zabezpieczenie straży ogniowej. Wydział przemyskiej straży ochotniczej jak donosi tamtejsza *Gazeta*, dbały o dobro swych członków, zatwierdził na posiedzeniu swem wniosek celem zabezpieczenia od wypadku przy gaszeniu ognia, lub ćwiczeniach, wszystkich swych członków. Ubezpieczenie to zawarte zostało na lat 10 w peszteńskiem Towarzystwie ubezpieczeń „Foncière".

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa „Sokół" w Bochni, odbytem dnia 25 b. m. wybrano komisyę rewizyjną z pp. Ossolińskiego, Siemieńskiego i dra W. Michalika, a sąd honorowy z pp. Strzelbickiego, dra Serafińskiego i dra Górskiego.

Zabawy. W Iwoniczu w zakładzie kąpielowym odbędzie się w niedzielę dnia 14 sierpnia br. loterya fantowa połączona z balem. Dochód przeznaczono na cele dobroczynne. Początek loteryi o godzinie 4, a balu o godz. 8½. Wstęp na plac loteryjny 10 ct., na bal 1 złr, nie kładąc tamy dobroczynności. W razie słoty loterya odbędzie się na krytym deptaku. Fanty uprasza się nadsyłać na ręce komitetu. Prezes komitetu *Bronisław Czajkowski*.

Towarzystwo kasynowe w Dukli urządza w niedzielę dnia 31 bm przedstawienie amatorskie. Dane będą utwory: „Dzienniczek Justysi", komedya w 1 akcie Józefa Kościelskiego i „Łobzowianie", obrazek dramatyczny w 1 akcie ze śpiewami. Zakończy obraz z żywych osób. Ceny miejsc: Krzesło pierwszorzędne 1 złr. 50 ct, dalsze 1 złr, ławka 60 ct., parter 40 ct. Biletów dostać można w aptece p. Fiebelta, a w dzień przedstawienia przy kasie. Początek przedstawienia o godz. 8 wieczór. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

Z Wiednia. W oddziale, otaczającym pokój Chopina na wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu, ustawiono w tych dniach popiersie Leszetyckiego, znakomitego pedagoga muzycznego i artysty. Teodor Leszetycki urodził się w Łańcucie w Galicyi, jako syn nauczyciela muzyki. Popiersie jest dłuta znanego wiedeńskiego rzeźbiarza Tilgnera. Leszetycki przyjmuje udział w pracach komitetu organizacyjnego koncertów, które się odbędą we wrześniu. Paderewski wykona na jednym z nich własny swój koncert A minor z orkiestrą. Prócz tego wykonaną zostanie nowa *suite* Al. Zarzyckiego, uwertura „W Tatrach" W. Żeleńskiego, utwór Noskowskiego itd.

Egzaminy rządowe w wyższej szkole przemysłowej przy muzeum technologicznem w Wiedniu złożyli pp. Teodor Prokopowicz z Jaworowa, Władysław Niemczynowski z Kolbuszowy, Jan Bileński z Rohatyna i Paweł Prydatkiewicz ze Zbaraża, stypendyści gal. Wydziału krajowego.

Usiłowane samobójstwo. Z Wiednia donoszą: Dnia 23 bm. w południe, w bramie pewnego domu na Hernalsie, postrzelił się dwoma kulami z rewolweru w pierś praktykant pocztowy Kazimierz Aleksander Czajkowski de Berynda, który jeszcze 13 bm. wydalił się był ze swego pomieszkania. Czajkowski urodzony we Lwowie i liczący obecnie 28 lat, pomimo ciężkich ran, znaleziony został w stanie przytomnym i przewieziony do szpitala powszechnego. Powód samobójstwa nie wiadomy.

Analfabeci w wojsku. Ostatnio ogłoszone cyfry statystyczne świadczą, że w wojsku niemieckiem jest analfabetów tylko 0·84%, t. j. mniej niż jeden analfabeta na stu żołnierzy. Z ubolewaniem zaznaczają pisma francuskie, że Francyi daleko jeszcze do tak pięknego stanu rzeczy. Ostatnie dane z roku 1891 wskazują, że na 300.277 popisowych było 22.684 osobników, nie umiejących ani czytać, ani pisać, co wynosi przeszło 7½%; nadto 5.881 popisowych umiało tylko czytać; natomiast było 4.196 osób ze świadectwami szkół początkowych, oraz 5.313 „baccalaureatów".

Fryzyer i legia. Dzienniki francuskie wytrwale domagają się od rządu, aby zaszczycił orderem legii honorowej słynnego dzisiaj Denzlera, fryzyera zakładu kąpielowego w Saint Gervais. Dzielny ten człowiek w czasie pamiętnej katastrofy uratował życie przeszło 30 osobom. Wolno przypuszczać, iż żądaniu opinii stanie się zadość.

Określenie „piły". Tygodnik angielski *Tit bits* wyznaczył dwie gwinee nagrody za najtrafniejsze określenie, co to jest nudziarz, zwany w brukowym języku „piłą". Nagrodę otrzymała następująca definicya:

„Jestto osoba, której milczenie drażni, a której rozmowa doprowadza nas do rozpaczy".

Oto jeszcze kilka drobnych określeń:

Jestto gadatliwy nudziarz, którego osłania puklerz gościnności.

Człowiek, który każe nam oglądać cały skład towarów, wówczas gdy okazanie próbki byłoby dostatecznem.

Człowiek, który szacuje czas swego słuchacza tak mało, jak słuchacz — jego towarzystwo.

Jestto nieustanne echo słowa: ja.

Jestto jedenasta plaga, od której Bóg uchronił Egipcyan.

Jestto cierń tkwiący w ciele towarzystwa.

Jestto człowiek, który mówi nam o sobie, wówczas gdy my chcielibyśmy jemu o sobie mówić.

Jestto dwunożny muskit.

Jestto dzięcioł, wybijający dziury w naszej cierpliwości.

Składki. Zychlewicz im. młodzieży polskiej w Zurychu na dom narodowy w Cieszynie 5 franków tj. 2 złr. 38 ct.

Repertoar teatru lwowskiego.

We czwartek 28 lipca: Po raz drugi „Cavalleria rusticana", opera Mascagniego.

W sobotę 30 lipca: Po raz trzeci „Cavalleria rusticana", opera Mascagniego.

W niedzielę 31 lipca: Po raz czternasty „Ptasznik z Tyrolu", operetka komiczna w 3 aktach Zellera.

TEATR.

„Cavalleria rusticana", opera w 1 akcie. Słowa pp. Targioni-Tonizetti i Menasci, muzyka Piotra Mascagniego.

Banalność i powszedniość, która w ostatnich czasach wszechwładnie opanowała dziedzinę sztuki, a w szczególności muzyki, wytworzyła tak wielką pogoń za formami i pomysłami nowemi, że kiedy przed półtora rokiem pojawił się jednoaktowy utwór młodego włoskiego kompozytora, silnie odcinający się od tła całej współczesnej produkcyi w dziedzinie muzyki, nęcący świeżością motywów, oryginalnością instrumentacyi i silną, nie spotykaną dotąd w tym stopniu dramatycznością — wnet okrzyczany za arcydzieło, obiegł tryumfalnie wszystkie operowe sceny europejskie. Nieznanego dotąd twórcę „Cavallerii" mianowano genialnym kompozytorem, nazwano reformatorem nowoczesnej opery, a drobny utwór jego podporządkowywano to pod kategoryę impresyonizmu to nadano mu miano *plain-airu*. Wszyscy widzieli i dotąd widzą w Mascagnim nową gwiazdę na horyzoncie nowoczesnej opery, umysł twórczy, zasilający nowemi pomysłami wyjałowioną niwę opery. Czy twórca „Cavallerii" usprawiedliwi nadzieje, pokładane w nim przez świat muzyczny nie można jeszcze przesądzać. Drugie z rzędu dzieło jego, gorączkowo oczekiwany „Amico Fritz", o ile ani w części nie odpowiedziało oczekiwaniom, o tyle nie rozstrzygnęło także kwestyi, czego po Mascagnim jeszcze spodziewać się można. W każdym razie wysiłek myśli i ducha, jaki znalazł wyraz w „Cavallerii", musiał w twórczości młodego mistrza wywołać pewne wyjałowienie. Ale gdyby nawet Mascagni prócz „Cavallerii" nic więcej już miał nie napisać, to tem jednem dziełem, którem rzucił światło na znaczną przestrzeń drogi, jaką przebyć ma opera, zdobył sobie trwałe imię w muzyce.

W czem właściwie leży ta siła przyciągająca muzyki Mascagniego i źródło niebywałego powodzenia jego utworu? Odpowiedź na to pytanie streszcza się w kilku określeniach. Prostota formy, siła akcentów dramatycznych i umiejętność ujęcia ich w barwną instrumentacyę, świeżość i lekkość motywów śpiewnych, przerzucenie punktu ciężkości muzyki na orkiestrę i chóry — oto *credo* Mascagniego. A ponad tem wszystkiem jako rys charakterystyczny występuje skłonność do melodramatyzowania. Wszystko tu wre i kipi, wszystko wyraża się w superlatywach. *Recitativa* niemal wszystkie mają akcenta dramatyczne i patetyczne, chóry, kiedy się cieszą, to do upojenia, kiedy się modlą, to z fanatyzmem, kiedy piją bliskie są bachanalii. A w tem wszystkiem rolę największą odgrywa orkiestra. Ona to najsilniej i najwyraźniej komentuje sytuacyę dramatyczną i i uczucia bohaterów, posługując się do tego mistrzowstwem środków technicznych. Tajemnic *unisona* smyczkowego żaden z kompozytorów nie wyzyskał w tym stopniu, co Mascagni. Z jego rozśpiewanych skrzypiec i wiolonczeli bije namiętność i siła, wywołująca wrażenie. Pozwala ona także zapomnieć, że tu i owdzie czuć wpływ, a może i reminiscencye z Ponchiellego, Bizeta i Verdiego, bo wszystko to podane tak świeżo, tak ponętnie, w tak urozmaiconej a barwnej instrumentacyi, że porywa słuchacza. Czuć w tem dziele młodość, kipiącą potęgą natchnienia, przejętego najlepszemi wzorami.

Treść opery, znana nam z wystawionego w roku zeszłym dramatu, osnuta jest na noweli Vergi i podobnie, jak muzyka, zdumiewa prostotą pomysłu. Opiewa ono dzieje gorącej jak południowe niebo miłości Turrida i Santuzzy. Pomiędzy tę miłosnym stosunkiem związaną parę rzuca się Lola, żona mulnika Alfia, i uroczym śpiewem wabi do siebie Turrida, swego dawnego wielbiciela, odciągając go równocześnie od Santuzzy. Sycylijczyk pokusie oprzeć się nie może. Rzuca Santuzzę, a ta wzgardzona wyjawia tajemnicę Alfiowi. Wesoły dotąd *vetturino*, dowiedziawszy się od Santuzzy, że Lola przyprawia mu rogi, nagle w krwiożerczego przemienia się tygrysa. Wyzywa na noże Turrida, a ten przyjmuje pojedynek i sam poddaje pierś pod cios śmiertelny rywala.

Oto i cała idylla w treści i muzyce, tchnąca żarem południa.

Na tej kanwie snuje Mascagni całe bogactwo swej pełnej polotu i ognia fantazyi muzycznej. Rozpoczyna rzecz serenada sycylijska, śpiewana za sceną przez Turrida, pełna ognia, siły i rzewnego uczucia dalej śpiew Sycylijczyków, sławiących dzień Wielkiej Nocy, arcydzieło rytmiki i melodyi, pieśń Santuzzy, solo Alfia, kunsztownie przez 5 tonacyj przeprowadzone, duet Turrida i Santuzy. Potem przychodzi owo cudne *intermezzo* symfoniczne na orkiestrę, upajające łagodną marzycielską melodyą i stanowiące kulminacyjny punkt wzniesienia opery, od którego poczyna się raźne zbliżanie ku końcowi dramatycznemu. Duet pożegnalny Turrida z matką, pieśń hulaszcza Turrida i scena pożegnania, oto ostatnie wybitne ustępy partycyi.

Spada zasłona, a zasłuchany widz jeszcze zostaje pod potężnem wrażeniem utworu, splatającego w dziwnie uroczą i harmonijną całość pomysł dramatyczny i fantazyę twórczą muzyczną. Epicka siła i czar melodyi, złączone w jedno, dają arcydzieło upajające swą siłą, urokiem i ekspressyą spotęgowanych uczuć dramatycznych.

Wykonanie opery Mascagniego utwierdziło dawno już zdobyte przekonanie, że personal lwowski daleko korzystniej przedstawia się w ensemblu operowym jak operetkowym. Obawy co do wyniku artystycznego wykonania opery w głównych partyach okazały się nieusprawiedliwionemi. W partyi Turrida występujący p. Jerzyna zaprezentował się w niej jako śpiewak, *par excellence* operowy, którego wokalne zasoby nie mniej, jak rutyna i ekspressya dramatyczna stawiają na wybitnem w rzędzie polskich śpiewaków stanowisku. Namiętny żar południa uwydatnił artysta należycie, akcentował bardzo umiejętnie dramatyczne *crescenda* partyi bardzo forsownej, o górne *as* się opierającej, i w całości bardzo pięknie wywiązał się z zadania. Jedyny zarzut odnieśćby należało do charakteryzacyi twarzy (Turridu ma być silnym brunetem) i zbytniej powściągliwości ruchów, niedość oddającej temperament południowca. Namiętną w grze i śpiewie Santuzzą była p. Kasprowiczowa, zręcznie naśladująca pannę Busi, wykonawczynię tej partyi we Lwowie, a pewne braki w zaokrągleniu artystycznem fraz operowych wynagradzała czystością intonacyi i przetrzymywaniem nut górnych. Lolą w miarę kokietującą biednego Turrida była p. Radwan, oklaskiwana za poprawne, lubo nie zupełnie operetkowej maniery pozbawione wykonanie aryi wstępnej. Starannie pod względem wokalnym wywiązał się z partyi Alfia p. Łomiński, zasługujący na uznanie szczególniej za trudną w przejściach pieśń weturina. W roli matki Lucii bardzo korzystnie zaprezentowała swe wokalne zasoby p. Heindrich, którą z tego względu polecićby należało uwadze dyrekcyi.

Chóry, wzmocnione w głosach męskich i dziecięcych, sprawiły się dobrze. Pieśń przed kościołem najpiękniejsza w całej partyi, podobała się ogólnie. Orkiestra również zasłużyła na rzetelną pochwałę. Śliczne *intermezzo* musiało być bisowane i stanie się niewątpliwie ulubionym ustępem. Całość zdradzała staranną rękę dyrektora Jareckiego. *wp.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Jednodniówka pedagogiczna** wydana została na cześć ostatniego zjazdu Towarzystwa pedagogicznego, staraniem oddziału tegoż Towarzystwa w Brodach. Na udatną całość złożył się cały szereg krótkich przeważnie, ulotnych myśli i zdań, prozą lub wierszem wypowiedzianych. Spotykamy tu między innemi nazwiska: dra Gustawa Roszkowskiego, Zygmunta Sawczyńskiego, Antoniny Machczyńskiej, Piotra Parylaka, J. Spisa, Juliana Nowakowskiego, Fąfary, Pająka i wielu innych. Uczestnicy zjazdu mają więc miłą pamiątkę. Cena „Jednodniówki pedagogicznej" 30 ct., a czysty dochód przeznaczony na rzecz burs nauczycielskich.

— **Stenograf polsko ruski.** Zeszyt za trzeci kwartał 1892 zawiera nowe skrócenia w stenografii polskiej, przykłady do odczytywania wzorowo wystenografowaną rozprawę sejmową o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich, artykuł: „O potrzebie znajomości stenografii", i kronikę stenograficzną.

Dział ekonomiczny.

Wyższa Akademia rolnicza w Wiedniu, istniejąca od lat 20, rozpisuje prospekt na następujący rok szkolny, który rozpocznie się z dniem 1 października 1892. Zapisywać się mogą kandydaci, mający ukończone gimnazyum lub szkołę realną, a słuchacze nadzwyczajni potrzebują wykazać tylko dowód, że posiadają wykształcenie ogólne, przy którem mogą korzystać z wykładów. Uczniowie ubodzy mogą być uwolnieni od opłaty czesnego, a nadto mogą uzyskać stypendya (od 100 do 400 złr), lub też zasiłki państwowe od 50 do 150 złr. Programy nabyć można w sekretaryacie Szkoły: Wiedeń, VIII Laudongasse, 17.

Z targów zbożowych.

Kraków, 26 lipca.

Płacono za 100 kilogr netto	od	do
Pszenica	8·90	9·35
Żyto	8·25	8·60
Jęczmień	6·—	6·50
Owies	7·50	7·80
Groch	10·—	12·—
Tatarka	10·—	12·—
Proso	7·—	9·—
Fasola	8·—	12·—
Jagły	11·—	16·—
Siano		2·—
Słoma		2·—
Koniczyna na paszę za 100 kilogr. nowa		2·20
Ziemniaki za hektolitr	2·40	2·60
Jaja za kopę	1·20	1·30
Masło za garniec	3·—	3·50
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr		82·—
Okowita na 80° „ „		78·—

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 27 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	742·0 mm	743·9 mm	744·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+15°,7	+12°,6	+21°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 3	W 1	NNW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	73%	89%	50%
Stan nieba — pog., 10 zup. pochm.	10	5	3

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „Nowej Reformy".)

Wiedeń 27 lipca. (Z Izby panów). Przy drugiem czytaniu projektów walutowych oświadczył sprawozdawca Inama Sternegg, iż komisya jednogłośnie uznała, że na reformę waluty dłużej czekać nie można i że droga przez rząd do tego celu wybrana, jest dobrą. Zwłaszcza w wysokości relacyi upatruje komisya należytą ocenę naszej waluty i spodziewa się, że przejście do waluty złotej odbędzie się bez szkodliwych ekonomicznych następstw. Długi czas trwania układu monetarnego daje gwarancyę ciągłego rozwoju.

Komisya proponuje przyjąć wszystkie projekty, odwołując się do stwierdzonego patryotyzmu Izby.

Ks. Windischgraetz oświadcza, że głosując za projektami rządowemi nie stanie w sprzeczności ze swem stronnictwem. Mowca wyraża nadzieję, że przez relacyę szerszym masom ludności możliwie najmniej wyrządzi się szkody. Wspomina o zasługach Dunajewskiego około doprowadzenia budżetu do równowagi i wyraża zaufanie do teraźniejszego ministerstwa skarbu, i życzy sobie, aby nie podwyższano już więcej podatków, zwłaszcza na większą własność. (*Żywe oklaski.*)

Zabiera głos minister skarbu.

Wiedeń, 27 lipca. Izba panów przyjęła dziś projekty walutowe bez rozpraw w drugiem i trzeciem czytaniu.

Wiedeń, 27 lipca. W Izbie panów oświadczył hr. Taaffe, że na polecenie cesarza odracza dalsze obrady austryackiej Rady państwa.

Wiedeń, 27 lipca. Minister Steinbach otrzymał order żelaznej korony I klasy.

Wiedeń, 27 lipca. Stan zasiewów w Austryi wedle wiadomości z 20 b. m. przedstawia się, jak następuje:

Żyto pod względem wymłotu nieco więcej niż średnie, pod względem jakości dobre; pszenica co do ilości średnio dobra pod względem jakościowym zbiór pszenicy pomyślny; zbiór rzepaku dobry, tylko w Galicyi mniej zadowalniający; jęczmień przedstawia się dobrze i rokuje zbiór średni; owies, jakkolwiek spóźniony, rokuje zbiór więcej niż średni; kukurudza wydała plon wcale dobry, wyjąwszy Podole galicyjskie i Istryę.

Wiedeń, 27 lipca. Kalnoky powrócił wczoraj wieczorem z Moraw.

Praga, 27 lipca. Izba handlowa wyznaczyła 3.000 złr. na przygotowawcze roboty, mające urzeczywistnić zamiar budowy kanału między Dunajem i Łabą.

Wrocław, 27 lipca. Prezes rządu krajowego z Opola zarządził kontrolę sanitarną nad podróżnymi w stacyach granicznych i głównych punktach kolejowych, także na granicy austryackiej zarządzono środki przeciw wkraczaniu wychodźców rosyjskich.

Wilhelmshaven, 27 lipca. Cesarz niemiecki tu przybył i zwiedził korwetę „Zofię".

Paryż, 27 lipca. Komitet złożony z Francuzów i Moskali prosił Loubeta by użył swego wpływu na wielkie towarzystwa kredytowe w celu emisyi bon losowych, ażeby jak najrychlej ubogim rosyjskim przesłać zasiłek w kwocie 1 miliona franków.

Loubet przyrzekł użyczyć swego poparcia, wyraził atoli życzenie, iżby akcya ratunkowa, na rzecz moskali podjęta, objęła także francuskich ubogich.

Paryż, 27 lipca. Minister marynarki — jak słychać, — polecił arsenałowi w Ruelle wstrzymać przerabianie starych armat natomiast przyspieszyć fabrykacyę repetierowych karabinów.

Paryż 27 lipca. *Tempsowi* donoszą z Ponto-Nuovo: Agent niemieckiego towarzystwa w Whida przyucza żołnierzy króla dahomeyskiego przeważnie do obsługi dział.

Chartres, 27 lipca. Cholera w zakładzie dla obłąkanych zmniejsza się.

Liège, 27 lipca. W procesie anarchistów skazani zostali: Moineau na 25 lat ciężkiego więzienia, Wolfsi Beaujean na 20 lat robót przymusowych, Mateyssen, Marcotty, Lacroix i Nossent na lat 15, Hansen na lat 10 więzienia, a Guilmot na 3 lata. Resztę oskarżonych uwolniono.

Chrystyania 27 lipca. Prawica i lewica zgodziły się dziś na postawienie w Storthingu wniosku z prośbą do gabinetu Steena, iżby pozostał na swem stanowisku i aby odroczył sprawę konsulatów. Przesilenie zostało w ten sposób zażegnane, gdyż Storthing przyjął jednomyślnie wniosek powyższy.

Petersburg 27 lipca. *Journal de St. Petersbourg* pisze: Proces Belczewa dał wielu dziennikom sposobność do publikowania artykułów nieprzyjaznych dla Rosyi. Chodzi tu o proste oszustwo, ogłoszone akty zostały sfałszowane, a dzieło fałszerzy osłonięto w Sofii powagą sankcyi.

„Dzienniki owe — pisze *Journal de St. Petersbourg* — donoszą czytelnikom że istnieje rozporządzenie rządu rosyjskiego, które uznaje ks. Ferdynanda nieprawym władcą". Śmieszny ten wymysł nie zasługiwałby na uwagę gdyby tu nie chodziło o wyroki śmierci wydane na podstawie aktów również sfałszowanych i o naród takiemu rządowi na pastwę rzucony.

Petersburg, 27 lipca. Według dzisiejszych urzędowych doniesień, nie skonstatowano nigdzie nowego zawleczenia cholery. Większa śmiertelność panuje tylko na Kaukazie.

Petersburg, 27 lipca. Dzienniki rosyjskie donoszą, że gubernator Niższego Nowogrodu otrzymał anonimowe listy z pogróżkami. Skutkiem tego oświadczył gubernator, że w razie ewentualnych zaburzeń każe wystąpić wojsku a podżegaczy każe powiesić.

Sofia, 27 lipca. Zatwierdzenie wyroku w procesie o zamordowanie Belczewa wczoraj nadeszło. Milarow, Aleksander Karagiłow, Capow i Georgiew, po przyjęciu sakramentów świętych, na podwórzu więziennym w Czernadjana zostali dzisiaj straceni.

Skazani zachowali do ostatniej chwili odwagę i rezygnacyę. Karagiłow zawołał umierając: „Niech żyje Macedonia!". Inni wołali: „Niech żyje Bułgarya!"

Kursa telegraficzne.
na giełdzie wiedeńskiej

dnia 27 lipca 1892 r.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	95	90
Zjednoczony dług w srebrze	95	50
Austryacka renta złota	113	95
5% austryacka renta (marcowa)	100	55
Akcye banku austro-węgierskiego	995	—
Akcye kredytowe	313	50
Londyn	119	60
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	50
Dukaty austryackie	5	67
Banknoty banku niemiec. za 100 m	58	52½

Wiedeń, 27 lipca. Ruble papierowe 119 50. Cena nafty 17 50 do 20 25. Spirytus 17·27; żyto 7 32; pszenica 8 25; owies 5 86.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.

Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fiałkowskich w Kielcach. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.